

Zostałem strażnikiem. Co dalej?

„Nie należy traktować ośrodka jako obiektu o charakterze wypoczynkowym, służącego zaspakajaniu potrzeb konsumpcyjnych oraz wyrażaniu i promowaniu postaw popkulturowych”. (Z Regulaminu Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Bystrej)

No nieźle jak na początek – pomyślałem. Świry, pewno nad każdym listkiem będziemy płakać, do tego ta głęboka ekologia, ciekawe jak głęboka? Będziemy chodzić po trawie, czy to już zbrodnia? Nie jadę. Załapałem się, ale nie jadę. Dobra. Pojadę na pierwszą turę, przekonam się, że to oszołomy i już mnie więcej nie zobaczą.

Bystra. Dla kogoś pochodzącego z innej części Polski to dodatkowa atrakcja, jechać przez pół kraju w miejsce, które jest dla mnie nowe, no i spotkam się z ludźmi, których jeszcze nie znam. Wątpliwości nie minęły, ale pozostałem otwarty na to, co może mnie tam spotkać. Tylko co ja zrobię z tym papierkiem, który być może dostanę, jeżeli przetrwam? Czy go zalaminować i pokazywać, ilekroć przyjdzie mi ochota interweniować, czy w rameczkę i na ścianę? Żadnej pewności, że na coś może mi się to przydać. Coś mnie tam jednak ciągnie.



Fot. Joanna Śladowska

Chciałem zdobyć narzędzie, nie wiedząc nawet, jak będę mógł to wykorzystać. I to jest chyba głównym celem szkolenia. Przekazać nam wiedzę, uświadomić, co możemy i powinniśmy robić, aby skutecznie zaważczyć o przyrodę. Szkolenie to wiedza, która umiejętnie wykorzystywana może być takim narzędziem.

Aśka z Lublina. Roztacza uśmiech dookoła. Szybko mówi, pewno jeszcze szybciej myśli.

Przyjechaliśmy w miarę punktualnie, pierwsze obwąchiwania, jak zwykle trudno było mi zapamiętać imiona, nie ja jeden zresztą miałem z tym problem, ale jakoś sobie radzimy. Wszyscy w miarę normalni. Zaraz wyjdzie, kto jest ekoterorystą. Ruszamy do boju, czyli do szkoleń, siadamy w kręgu, sala bez krzeseł. Fajnie. Siedzimy na podłodze, pojawia się kamień. Kamień, który wędruje od osoby do osoby. Kto ma kamień, ten ma głos. Tego nie było w regulaminie. Nawiedzeni. Pomyślałem – „Można by przecież tak normalnie, jak wszędzie”. Ale nie. Bez kamienia nie masz głosu.

Tomek z Rembertowa. Takich jak on palono na stosach. Czarownik, szaman.

Nie pamiętam, o której skończyliśmy pierwszego dnia. Na pewno trwało to dłużej niż było zaplanowane. Kolacja i rozmowy przy niej trwały do nocy. Okazało się, że mamy sobie tyle do przekazania, do opowiedzenia. Nagle otworzyliśmy coś, puszkę, a z niej wylatywały słowa, myśli, wrażenia, które jakby tylko czekały na ten czas, na to miejsce i ludzi. Spać, bo rano wstać trzeba do kolejnych działań.

Danka z Bielska-Białej. Na początku wracała na noc do domu, wkrótce jednak, nie chcąc nic tracić, zostawała z nami.

Z dnia na dzień, a właściwie z wykładu na wykład, nasze apetyty rosły. Rosła też nasza świadomość. Świadomość tego, czego chcemy. Coraz więcej pytań. Jeszcze, jeszcze. Już 23.00? A my jeszcze, więcej. Ilość pytań cieszyła tych, którzy mieli z nami zajęcia, ale też czasami mogła przygniatać. Po pierwszym bloku zajęć byliśmy rozgrzani i niecierpliwi, kiedy znowu się spotkamy.

Aśka z Zielonej Góry. Gotowała dla nas wszystkich w wielkim garze. Dzięki.

Druga tura odbyła się, gdy zieloność wiosny wkraczała nieśmiało dookoła. Napakowani, nabuzowani swoją strażniczością, chcieliśmy dowiedzieć się jak najwięcej. Jak walczyć, z kim zawierać sojusze no i - kiedy będziemy? Czułem się trochę jak na spotkaniach tajnej organizacji. Zastanawiałem się, czy mój mózg nie zostanie wyprany, ale ciekawość rosła coraz bardziej, coraz bardziej przenikaliśmy się nawzajem i to zaczynało być fascynujące. Powoli zaczynała tworzyć się więź nie tylko pomiędzy „strażnikami”, ale i Pracownią, która stawała się na ten czas naszym domem.

Grzegorz z Gdańska. Może pływa właśnie teraz po morzu i zbiera próbki.

Stało się dla nas jasne, że to, co tutaj robimy, czego się uczymy i dowiadujemy, to za mało. Potrzeba jeszcze wiary, determinacji, gdyż to, czym się zajmujemy, będzie wymagało czasami walki na różne sposoby, czasem trzeba będzie nadstawić karku.

Krzysiek z Kazimierza. Gotowy do dyskusji zawsze i wszędzie.

To już normalne, że co parę tygodni się widzieliśmy. Łatwo się przyzwyczaić do rutyny. „Jadę do Bystrej” - prawie jak codzienna wyprawa po bułki. Spotykaliśmy się już po drodze w pociągach, na stacjach. W miarę upływu czasu coraz bardziej zaczynaliśmy zadawać sobie pytania. Co dalej? Co mamy robić, gdy to wszystko się zakończy? Czego wymaga od nas Pracownia?



Fot. Joanna Śladowska

Irek z Elbląga. Ratuje ptaki, pędząc „garbusem”.

Dla niektórych z nas szkolenie było naturalną częścią codziennej działalności. Osadzeni w instytucjach, które zajmują się ochroną (bądź powinny), naturalnie szukali spojrzenia z innego punktu widzenia. Wielu z nas uzupełniało wykształcenie o wiedzę, której nie uczą w szkołach lub z jakichś względów jest niewygodna. Ja odkryłem, że moja fascynacja związkami pomiędzy tym, co na zewnątrz, a tym, co wewnątrz mnie, jest nie tylko moją fascynacją, ale co więcej jest to ważne i należy się tym zajmować.

Milena z północy. Ona i jej pies.

Coraz szybciej upływał czas, coraz więcej pytań bez prostych odpowiedzi. Trochę smutno, bo lada moment rozjedziemy się do domów. Już nawet nie sam cel naszych spotkań był najważniejszy, to spotkania stawały się celem. Każdy moment był ważny, nieistotne, czy akurat mieliśmy kolejny wykład czy warsztaty, ale i wspólne posiłki lub praca były okazją do tego, aby wspólnie omawiać strategię, plany. Trzeba było uważać, aby nie stać się „towarzystwem wzajemnej adoracji”. Rosła też determinacja i postanowienia, ale i obawy, czy damy radę...

Marta z Warszawy. Zauważa piękno przyrody w samym sercu stolicy.

Niezależnie od tego, czy mieliśmy zajęcia w terenie, w lesie, gdzie cały dzień węszyliśmy dookoła, czy, zdawać się mogło, nudne zagadnienia prawne, okazywało się, że wszystko może być interesujące i stanowić kolejne narzędzie w działaniu. Nie było zagadnienia, które by się nie przydało, tematu, który nie wzbudzałby w nas pytań, których zresztą mieliśmy zawsze o wiele więcej niż czasu.

Andrzej z Bydgoszczy. Wisi czasami gdzieś wysoko na linie.

Dla każdego z nas było to inne doświadczenie, każdy czego innego oczekiwał i co innego dostał. Jednocześnie wspólnota i więź, jakie wytworzyły się między nami przez kilkanaście dni, były wynikiem wspólnego przeżycia i doświadczania. Myślę, że każdy z nas oddziaływał na innych z taką samą mocą, jak ja na resztę, a reszta na mnie.

Aśka z Katowic. Na pierwszej linii ognia.

Nie wszystko, co zobaczyłem i usłyszałem podczas szkolenia Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych było zgodne z moimi przekonaniem, ale myślę, że wszyscy pozostaniemy po tej samej stronie barykady, broniąc dzikiej przyrody. Być może w innej „drużynie”, ale po tej samej stronie. Regulaminu bym nie zmieniał, kamień zostawił.

Jeszcze podczas szkolenia planujemy, że w miarę chęci i możliwości będziemy się nadal spotykali. Ma być to kontynuacja tego, co tutaj robiliśmy. Pierwsze takie spotkanie, na Ziemi Lubuskiej, zaplanowane zostało na połowę października, gdzie oprócz tego, że spotkamy się, mam nadzieję w jak największym gronie, będzie okazja do wymiany dotychczasowych doświadczeń z naszych działań.

Każdy z nas podjął się zrobienia czegoś dla przyrody, dla otoczenia. Co pozostało z tych deklaracji? Teraz będzie okazja do weryfikacji naszych zamierzeń i rzeczywistości, podparcia się wiedzą i energią innego strażnika.

Maciej Stadniczuk z Zielonej Góry



Szkolenie Strażnicy Miejsc Przyrodniczo Cennych było częścią projektu „Budowanie międzysektorowej platformy współpracy dla zapobiegania i rozwiązywania konfliktów na linii: przyroda - infrastruktura - społeczeństwo w Karpatach”, realizowanego przez PnrWI i współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Za jego realizację odpowiada Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, poglądy w nich wyrażone nie odzwierciedlają w żadnym razie oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej.